1843. Nr. 18. Rok 2.

PRZEGLĄD NAUKOWY

Treść: Augustyn Bielowski przez Kazimierza Władysława Wojcickiego. — Twórczość jako byt. — Zarysy dawnych czasów, Klechą. III. przez D. — Kronika piśmiennicza polska: Korrespondencije literackie M Grabowskiego. Obrazy litewskie przez Ignacego Chodźkę. — Korrespondencija. — Rozmaitości. — Nowiny.

AUGUSTYN BIELOWSKI.

Urodzony 1806 r. we wsi Krechowiec na Pokuciu.

Do rzędu małéj liczby pisarzy naszych w Galicyi, należy Augustyn Bielowski. Jak piękny to kraj, zachwycający cudnemi widokami ślicznych okolic, miły do zabawy wśród dworów licznych szlachty, która sercem i przyjęciem jedynie przechowała dawną gościnność polską, tak z drugiéj strony smutny przedstawia obraz pod względem umysłowym: jest to step i pustkowie, na którym życie umysłowe nié ma dla siebie żywiołu.

Oddawna na téj pięknéj ziemi rzadkie bywały talenta. Tymon Zaborowski, który w poezii historycznéj najznakomitsze

w epoce klassycyzmu zająć winien miejsce, ów twórca dzielnych *Dum podolskich*, smutnie kończy żywot w nurtach rzeki. Klemens *Bogucki*, wielkich nadziei poeta, w 25 roku umiera. Albin *Niezabitowski*, którego czekało chlubne miejsce w literaturze polskiéj — pod nożem zbójcy ginie we Lwowie (roku 1831). Tak trzy potężne talenta straciła Galicyja w krótkim czasie. Żadnego téż dzieła nie wydała od czasów księstwa Warszawskiego, któreby zwrócić mogło uwagę narodu. Dopiero w roku 1830, Walenty Chłędowski, który wydawaniem poprzednio *Pamiętnika Lwowskiego* budził, choć słabo, literaturę w Galicyi — wystąpił z pismem zbiorowém w 2 tomach, pod napisem: *„Haliczanin“* i tem dziełem powszechną obudził uwagę. Tu wystąpił ze swemi rozprawami niepospolitéj wartości sam uczony wydawca, tu dał miejsce rozprawom jenialnego Jana Nepomucena Kamińskiego; tu ulubieniec całéj Polski w komedyi, Alex. Fredro, między innémi umieścił cudny obraz historyczno-dramatyczny: *„Obronę Olsztyna;“* tu przy Dumach podolskich odżyła wdzięczna pamięć Tymona Zaborowskiego; tu po raz piérwszy dali się poznać Józef i Aleksander Borkowscy, Ludwik Jabłonowski, Bronisław Szołajski i Augustyn Bielowski. — O ostatnim zamierzyliśmy téż szczególnie mówić.

W Haliczaninie *) pomieścił i oryginalne poezije i wyborny przekład Pieśni serbskich, nie z tłumaczenia niemieckiego, ani francuzkiego, ale wprost z oryginału. W utworze swoim *„Klecha* (śpiewak pogański) *na gruzach swiątyni dawnéj“* odmalował swoje powołanie i stanowisko duchowe w rozwijaniu potężnego talentu.

---

*) Haliczanin wydawany przez Walentego Chłędowskiego T. I. 1830 r. str. 115 — T. II. str. 208.

„Świątynio! u twoich progów
Zatarte wznawiając ślady,
Gdzie były dziadów mych dziady,
Składam hołd winny, i wzywam mych Bogów!
Głos mój na gruzie wieków powleczonych pleśnią.
Rozbudza późnym wiekom nieznajome echa.

Bielowski chciał być poetą przeszłości, na tych wielkich, *olbrzymich,* jako sam wyraża, *szczętach,* dumać i śpiewać; lecz zrozumiał zarazem, iż, aby wziąść poświęcenie na piewca przeszłości, trzeba ją zbadać, zrozumiéć, i poznać. Pracował więc nad odczytywaniem dawnych historycznych pomników kronik, dziejów — badał je krytycznie — poznawał ducha i charakter przeszłości. — Posłużyła mu do tego dzielnie znajomość wszystkich dyalektów różnych pokoleń słowiańskich, głęboka znajomość pieśni ludu, zwyczajów i języka. — Owocem jego badań historycznych, mamy świeżo wydane rozprawy w „*Bibliotece Ossolińskich,*" wyjaśniające dzieje bajeczne Polski — z dziwną trafnością napisane; a z badania poetycznego ducha przeszłości, śliczny przekład starożytnego poematu „*Wyprawa Igora na Polowców.*"

Jeżeli piérwszemi próbami w Haliczaninie zwrócił uwagę znawców na siebie, to przekładem tym obudził podziw.

Znać tu rękę mistrza, który całe bogactwo starego języka ma na zawołaniu, a ten sam język pokrywa cudnym blaskiem każdy przekład wyprawy Igora. — Potrójne wydanie tego poematu, upowszechniło go więcéj między czytającą publicznością, dla tego żadnych nie podajem wyjątków.

Z równym zapałem wziął się Bielowski do przekładu pieśni Ludu ruskiego w Galicyi — i próby tego ogłosił w *Ziewonii,* Noworoczniku na rok 1834.

Do jego czasów przekłady takich pieśni z fałszywego dopełniano stanowiska, bo główną myśl tylko pstrzono dodatka-

mi swojemi, i podobne dziwolągi za wierny przekład pieśni Ludu podawano *). Inaczéj pojął Bielowski stanowisko poety, który chce być wiernym tłumaczem pieśni Ludu. Zrozumiał, przeczuł potęgą swego talentu, że nie dosyć myśl główną schwytać, ale zrozumiéć ducha pieśni — i język jak najwięcéj zbliżyć do języka pieśni. Znając gruntownie pieśni Ludu — zrozumiał jak wielkiemu rozerwaniu, przerobieniu w ustach, nie zawsze wiernych, uległy. Stare pieśni, obszerniejsze w treści historycznéj, często lud teraz śpiewa w kilku fragmentach oddzielnych; tożsamość ich Bielowski poznał — złączył rozerwane cząstki w jednę całość, dopełnił co brakło bez zepsucia ducha i treści. Posłuchajmy w takim sposobie przekładu pod napisem „*Pobojowisko.*"

Żniwo było: przez zagony
Bujne się pokładły plony;
Weszło słońce, w rannéj rosie
Trup przy trupie, stos przy stosie;
Morze pereł i korali
Blaskiem sieje, krwią się pali.

A u nocnéj stojąc czaty,
Kozak śpiące strzeże braty;
Z czoła zimne trząsa rosy,
I z suchemi gada wrzosy.
Na stos drzewa się użalił:
„Czemuś stosie się nie palił,
„Gdy cię w szary świt, z mozołem
„Podpalałem?"
—„Nie płonąłem,
Bom okipiał krwią junacką,
W pół-lechicką, w pół-kozacką.

---

*) Nie stosujem tego do ś. p. Kazimierza Brodzińskiego, którego przekłady temu nie ulegają zarzutowi.

Tutaj wróg się sparł zajadło,
Trzysta strzał zatrutych padło,
Trzy strumienie krwi pociekło,
Trzysta dusz się z ciał wywlekło;
Ale dotrwał huf niezlękły
I Tatarów chmury pękły!"

Pod borami świeci łuno,
Z boru tłumnie wojska suną,
Rosną wrzawy, wstają kurze.
W prawo, w lewo, sznur po sznurze
Płonie w słońcu: to kozaki
W cztéry się rozbiegli szlaki,
W trzy hussarze i pancerni,
Środkiem ćma tatarskiéj czerni.
Skrzypią łyka i powrozy,
A za nimi ciągną wozy,
Wiozą połów znamienity,
Plon wydarty, łup odbity.

Otoczony raźném kołem,
Z smagłém licem, z jasném czołem,
Przebąkując ku czeredzie,
Przodem syn kozacki jedzie;
Na nim zbroja krwią spluskana,
Pod nim dzielny rumak Chana:
Buciczek, szabla, łuk i strzały,
Toć przypadły dział zdobyczy,
Zaporozkiéj wodzu siczy! —

Do twarzy ci strój hetmański,
A tatarski rumak chański,

Rży i pląsa, jak pod chanem!
Dzielnieś skończył z jego panem,
Boś go w polu miał otwartem:
Ledwo zwarł się, alić z czartem,
Łeb o ziemię zapruł łysy,
Czarną duszę wzięły bisy...

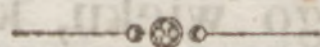
I gwar żywszy się rozczyna,
Wesół hetman, brzmi drużyna,
Wrzask przyległe bory zgłusza,
Za drużyną tabor rusza.

* * *

Tam kukułka w boru kuka,
Płacze matka, syna szuka,
Łamie ręce, spiekłe wargi,
Wiatrom rzewne zdają skargi.
Chodzi z sercem krwią zabiegłem
Od poległych ku poległym;
Niwa wielka, trup nie rzadko...
Aleć trudno poznać, matko!
Swego syna, bo nieczuli
Goście, młodą twarz popsuli,
Ze łba oczy mu wydarli,
Czoło zgryźli, mózg wyżarli.

Po-nad skałą, tam u góry,
Krzywo-dzioby, czarno-póry,
Kruk, wydarty braci kruczéj,
Kęs mięsiwa w szponach włóczy;
Smaczno strawę żre godową,
Słyszy żale, kiwa głową:

—„Stara matko, wróć do chaty,
Weź garść piasku, między kwiaty
Zasiéj piaskiem grzędę czystą,
Skrapiaj co dzień łzą rzęsistą,
Jeślić zejdzie z miękkiéj skiby,
Przyjdzie syn twój bez ochyby!



Jak w tym mocnym, wyrazistym zarysie pobojowiska, językiem męzkim, jędrnym, nagromadził tyle świeżych obrazów, a wszystkie wierne wizerunkiem swoim, duchem właściwym pieśniom Ludu, tak umie ten sam język naginać i do piosnek miłosnych Ludu. — Przywiodę tu jednę, a która jest najwierniejszym obok tego tłumaczeniem dumki Rusi galicyjskiéj.

Już noc późna, mgły się wleką,
Stańmy koniu! dom daleki;
Pod kaliną spocznij chwilę,
A ja usnę na mogile.

Wyszła młoda tam *Kulina*,
Kalinową gałąź zgina,
Uderzyła go po twarzy,
Bo już we wsi są Tatarzy.

„Wstań kozacze! wstań mój drogi!
Oto z wojny ciągną wrogi,
Wezmą-ć konia, wezmą-ć zbroję,
I twą cześć, i życie twoje.“

—„Niech-by przyszli, niech-by brali,
Lżejsza ginąć mi od stali;

Ale budzić się boleśnie,
Bom cię luba ściskał we śnie."

Z oryginalnych utworów Bielowskiego *„Pieśń o Henryku pobożnym"* zasługuje na szczególną uwagę. Jest ona osobliwém zjawiskiem w literaturze naszéj przez swój tok ducha, język, i ten powiew swego wieku, który nadaje jéj tak cudny urok, iż zdaje się, że to wyśpiewał piewca, co patrzył na wielkie zdarzenie w dziejach naszych. Treścią jéj jest piérwsze najście Mogołów, które zniszczyło polskie i sąsiednie kraje. Rękopism królo-dworski, w pieśni *Jarosław*, obejmuje dalszy ciąg wypadków bitwy Lignickiéj: Bielowski jakoby początek stworzył — w tym samym duchu i wiernéj barwie wieku.

Sam wstęp cudnym urokiem oddycha.

Gdy Mogoł w stepie zrenice błądzące
Podniósł, i pytał gdzie mu znika słońce,
Znagła mu w ręku pomknęły się wodze,
A gęste kurze wzbiły się po drodze.
I kiedy w przestrzeń puścił się rozległą,
Tysiąc gór w poprzek drogę mu zabiegło,
Sto rzek szerokiem ląd przecięło wartem,
Sto twierdz ramieniem trąca go upartem:
Grody po grodach z dymem szle w błękity,
Wiatr, ląd, i wartki nurt siecze kopyty,
Aż w nieprzejrzane równiny wypłynie,
Ujrzy krainę żyzną, a w krainie
Lud jasnych liców, rzęsistego włosa
Żelaznych piersi, oczu jak niebiosa.

A nad ziemicą Lacką klęsk zwiastuny,
Dawno już wrogie przyświecały łuny:

Gwiazdzista z wschodu podniosła sie miotła,
I rzęśne rózgi szeroko rozplotła.
I wkoło mnogie jawiły się dziwy:
Z królewskich jezior powstał ryk straszliwy,
Z łożysk wybiegły rzeki, i w dzień biały
W ludzkie się kształty obłoki wcielały!
I ot, powstaje wojsko: widno rysy,
Czarny wzrok, szorstkie brody, i łeb łysy.
Coś nakształt zgiełku, coś nakształt kurzawy,
Starły się chmury, i deszcz lunął krwawy.

Był to czas męki Panskiéj. Znamion wiela
Zląkł się lud wszystek, przed grób Zbawiciela
Szedł: w ziemię czoła, w niebo słał umysły,
A krocie kopyt kowało u Wisły,
I już Tatarzyn hasa tam szeroko,
A za nim dymy, i jęki się wloką:
W pył idą sioła, łunami przyświeca
Kraków, a trąby zabrzmiała Lignica."

Z jakiego stanowiska pojmował Bielowski swój przedmiot, własne jego słowa widomie to okażą:

„W dziejach każdego narodu najdują się miejsca, które mimo to, że niepospolitością swoją podnoszą wartość tego wielkiego drama, które się na widowni świata odgrywa, mają jeszcze tę osobliwość, iż w pewnych punktach ujęte, zaokrąglają się w dziwnie piękną, a niekiedy wszelkie wyobrażenie przechodzącą całość. Zdaje się, że opatrzność chciała w nich wdzięki owéj wielkiéj osnowy dziejów ludzkich, dla słabéj źrenicy człowieka jak światy w kroplach wody, powtórzyć. Czytelnik nadszedłszy takowe miejsce nie postrzega się, że mu stronnice nagle z przed oka ulatują, natężona uwaga nuży pierś ustawném tchu przytłumieniem, i nie spocznie,

aż zawadzi o kres, którym jakby trącona, zapada w pewien rodzaj otrętwienia i nieczynności, pokąd dźwięki w zapełnionéj piersi nie przebrzmią. Nie jeden może dziwił się nieraz takiéj umysłu bezwładności, któréj przyczyn nie zawsze pojmował. Ustępy takowe, bądź w dziejach pisanych, bądź w żyjącéj przyrodzie spątrywać, a ku powszechnemu wzniesieniu i nauce wystawiać, jest powołaniem tych, których ludzie dla rzadkich wyszczególnień niekiedy twórcami, i jakby stworzycielami nazywają, a których całą zasługą jest to, że rozlane w przyrodzie dźwięki od młodu z takiem zamiłowaniem podsłuchiwali, iż mimo gwar i troski codziennego życia, nie tylko je łatwiéj dosłyszeć i pojąć dokładniéj, ale i w téj saméj, lub podobnéj treści z mniejszą lub większą zręcznością powtórzyć umieją. Do takowych ustępów należy w dziejach Polski poświęcenie się Henryka Piasta, które stanowi przedmiot téj pieśni. Czytając je w dawnych kronikach, zdawało mi się, że ludzie, którzy je spisywali, bezpośrednio głos Boga słyszeli, a z ich słów i z wyrazu całych ówczesnych pokoleń, przebija w wysokim stopniu natchnienie. Wyjąłem je z tych kronik, zachowując całkowicie ich treść i układ, albo raczéj tok samychże wyrażeń, stosownie do słów dawnego, a tym wypadkom niemal spółczesnego piewcy, w opowiadaniu naśladowałem szanowną ich prostotę, zatrzymując tu i owdzie ich wyrażenia *)."

Sam tu wyznaje Bielowski, iż wziąwszy za godło wiérsz *Wyprawy Igora,* starał się naśladować prostotę starodawnego pomnika, ale takie naśladownictwo nie ujmuje mu w niczém zasługi oryginalności: On tylko pojęciem starego ducha naśladował.

---

*) Mówi tu «o *Wyprawie Igora.*»

W sile wieku, i na jednéj drodze ciągle doskonaląc znakomity swój talent, rokuje nadal A. Bielowski, iż będzie jedną z świetniejszych gwiazd na horyzoncie literatury naszéj. Z serca mu niesiem braterskie życzenia, aby nie występował z ulubionych szranek, a w każdym w nich turnieju, czy gonitwie, nie będzie pośledni w odebraniu danku, jaki przynależy tak potężnemu talentowi.

KAZIMIERZ WŁADYSŁAW WOJCICKI.



TWÓRCZOŚĆ JAKO BYT.

Wiadomo jest czytelnikom naszym, iż Edward Dembowski rzucił kilka myśli, odnoszących się do sprawienia postępu pojęć filozoficznych przez uważanie *Twórczości* za jednoznaczną *z bytem*, pojęcie jéj jako harmonii *uczuć* i *myśli*, i przyznanie jéj za przyrodę *rozwojowości*. Podobnéj osnowy wypracował, jeden z pisarzy naszych, treściwe przedstawienie jądra — że się tak wyrazimy — filozofii z tegoż samego stanowiska, jak i Edward Dembowski; wszelako obadwaj pisarze ci nie znali wówczas swoich pomysłów — innymi tory doszli obadwaj do wyrobienia w sobie uznania stanowiska Twór-

czości w filozofii. Sądząc, że to stanowisko stać się może ważném w dalszém rozwijaniu Wiedzy — zamieszczamy ustępy z pomysłów odnoszących się do stanowiska Twórczości, przez niżéj wzmiankowanego autora.

Spółeczeństwo ludzkie (mówi powodca) jest wynikłością konieczną ludzkiego bytu — czyli, w utworze duchowym człowieka leży zaród niepochybny spółeczeństwa i ludzkości w nim więc badać potrzeba przyczynę piérwszą, stanowiącą ich siłę spojną i jedność. Spółeczność i ludzkość niczem innem być nie mogą jak tém, czém są *pierwotnie* i *zarodowo* w utworze duchowym człowieka, a zatém, ich poznanie zasadzać się musi na poznaniu psychologiczném człowieka, opartem ostatecznie na główném i ostateczném pojęciu *bytu*. Tą więc jedynie drogą stanowczo i niezmiennie oznaczyć można prawa niepochybne ludzkiego spółeczeństwa. — Prawa te leżą w utworze duchowym człowieka i wprost wynikają z pojęcia *bytu* — a ztąd wszędzie i zawsze sprawdzić się muszą w ludzkości. To stanowi rdzeń naszego wykładu.

Byt jest absolutem wszech rzeczy, a więc, dopotąd nie może być pojmowany dokładnie jako absolut, dopokąd nie są ujęte prawa, na mocy których wszystko z niego wynikać mu-* — bo nie byłby absolutem, gdyby nie miał koniecznych wynikłości, a o tyle tylko jako absolut pojmowany być może, o ile tych jego wynikłości pojęta jest konieczność. Inaczéj zaś, może być tylko przypuszczany ale nigdy rozumowo objęty jako absolut, które to rozumowe objęcie (nie zaś przypuszczenie) stanowi wiedzę, czyli filozofiją.

Więc byt człowieka — absolut — jako taki o tyle tylko pojęty być może, o ile uchwycimy prawa, na mocy których dalsze jego wynikłości następować muszą. Więc pojęcie tych praw i pojęcie bytu, stanowią jedno wyobrażenie nierozdzielne. Więc takie dopiero pojęcie bytu człowieka (a in-

nego nié ma: wszelkie inne nie jest pojęciem bytu), okazuje nam go być tém, czém jest — to jest: absolutem, którego wynikłością konieczną jest ludzkie społeczeństwo i wszystko, co wśród niego ma miejsce. Następnie zaś, tém prawem od pojęcia bytu człowieka nierozdzielnem, na mocy którego wszystko z tego obsolutu wynika, okaże nam się być *koniecznym postęp ludzkości.*

Musimy więc, nim do właściwego naszego wykładu dojdziemy, tknąć przedwstępnie przedmiot najważniejszy i zasadniczy, którego w żaden sposób ominąć nie można. Musimy własne myśli w tym względzie przedstawić, skoro nas inne teorije nie zadowalają, bo w naszym widzenia sposobie nie przedstawiają nam pojęcia bytu jako absolutu, które to pojęcie według nas, jakeśmy to dopiero rzekli, natenczas tylko zdobytém zostaje, kiedy ujęte jest prawo, na mocy którego wszystko z niego wynikać koniecznie musi.

To zaś prawo, na mocy którego z bytu człowieka wszystko ludzkie wynika, a którem jest, jakeśmy powyżéj napomknęli i późniéj obszerniéj wyprowadzimy, konieczny postęp ludzkości, to mówię prawo, jako nierozdzielne od pojęcia bytu, jest najogólniejszém i najpowszechniejszém, jako czerpnięte w saméj zasadzie, w absolucie, który to nawet absolut tylko za jego pomocą dotykamy i pojmujemy. To więc prawo staje się najogólniejszą, bezwzględną prawdą ludzkości, czyli wszystkiego, cokolwiek z absolutu, jakim jest *byt człowieka,* wynikać może. Do téj więc prawdy wszelkie badanie filozoficzne ludzkich rzeczy odnosić się musi, i tylko przez nią na absolucie oprzéć się może.

Tę prawdę, leżącą w utworze duchowym człowieka, chcemy na jaw wyprowadzić, prawdę, bez któréj ani człowiek ani społeczeństwo, ani ludzkość pojętemi być nie mogą, bo nie możemy bez niéj uchwycić absolutu wszech-rzeczy ludzkich.

Konieczny postęp ludzkości jest zawsze ciągłem jéj dą-

żeniem i wielkim jéj celem. A to stanowi filozoficzne jéj pojmowanie, bez którego rozumiéć nie można istoty ludzkiego spółeczeństwa. — Pojmowanie filozoficzne istoty duchowéj człowieka, jest pojmowaniem jego związku z wielkiemi celami ludzkości; — dopatrzeniem w jego duchowym utworze zarodu niepochybnego istnienia ludzkości i jéj postępu. Tak, iż człowieka następstwem rozumowo-koniecznêm być musi: spółeczeństwo, ludzkość i niezachwiany postęp ludzkości.

Pojmowanie filozoficzne nauki, a nawet (więcéj to uogólniając) każdéj myśli, każdego czynu spółecznego, jest pojmowaniem ich niepochybnego związku z koniecznêm dążeniem i wielkiemi celami ludzkości.

Każda bez wyjątku nauka, każda myśl, każdy czyn spółeczny, jest pojedynczym krokiem życia czyli postępu ludzkości, cząstką, lecz wcale nie cząstką przypadkową, odosobnioną, dowolną— ale cząstką harmonijną, składową, konieczną, solidarną, i od ogólnego postępu ludzkości nierozłączną.

Przeto filozoficzne pojmowanie wykazać zdolne każdéj nauki właściwe stanowisko wśród ludzkości; wytknąć drogę, przez którą ma dążyć wraz z powszechnym postępem. Tak jest! żadna nauka nié ma stać nieruchomą! Każda musi się rozwijać, jak się rozwija ludzkość, a to stanowi filozoficzne pojmowanie nauki, a byłoby tylko empirycznêm macaniem, gdyby nie zdążało jakoby do środkowego ogniska, do wielkich celów ludzkości, gdyby nie było filozoficznêm t. j. nie miało za zasadę prawdy bezwzględnéj, niezachwianéj — postępu ludzkości, głównéj zasady i świetnego punktu, który jeden zdolny jest rozświetlić istotne znaczenie wszech - rzeczy ludzkich.

Więc pojmowanie filozoficzne nauki jest pojmowaniem, wśród niéj saméj, postępu ludzkości; więc wykład filozoficzny nauki jest pojmowaniem postępu ludzkości uprzedmiotowanego w nauce, a tych filozoficzność leży w prawdzie bezwzględnéj postępu ludzkości.

Ważne myśli autor tak daléj rozwija, przystępując do pojęcia bytu w ogólności jako absolutu — w myślach bowiem przytoczonych, starał się powodca wywieść z pojęcia bytu i tego, co absolutem nazywa, co według terminologii używanéj przez Edwarda Dembowskiego, a znanéj naszym czytelnikom, zowie się *Bezwzględnością* — wywieść harmonijny związek nauk, i wykazać na czém ich pojmowanie filozoficzne zawisło?

Przytaczamy więc dalsze słowa autora:

„Byt jest rzeczą pierwotną, samą przez się; rzeczą, któréj przeto niepodobna do żadnéj ściślejszéj myśli doprowadzić; jedném słowem: jest absolutem, to jest: wszechrzeczy treścią.

Skoro zaś byt jest absolutem i wszechrzeczy treścią: *a)* badanie wszelkie uwieńczone jest przez dojście do tego absolutu, i w nim grunt znajduje stanowczy: *b)* a na odwrot, ujęcie tego absolutu otwiera pojmowanie wszechrzeczy, z niego wynikających.

Zadanie więc filozefii jest ujmowanie przez ten absolut treści wszechrzeczy, a za kamień probierczy ujęcia tego absolutu uważać można, czyli z niego wszystko wynika.

Teraz przychodzi nam rozpoznać, co jest ujmowanie absolutu.

Wyobrażenie absolutu pociąga za sobą wyobrażenie wynikłości z tegoż absolutu. Wyobrażenie zaś to jest konieczne, bo gdyby nie miał niepochybnych wynikłości, byłby rzeczą skończoną samą w sobie — nie byłby niczego treścią — nie byłby absolutem. Możnaby przypuścić w prawdzie absolut, któryby był absolutem samym siebie tylko: a stąd, żadnych nie miał wynikłości, lecz takiego absolutu pojęcie — takie absolutu pojęcie, nic daléj rozjaśnić nie potrafiłoby, jako czcza abstrakcija.

Tak samo więc, jak niéma absolutu bez koniecznych jego wynikłości, tak samo zupełnie niéma pojęcia absolutu,

bez pojęcia jego koniecznych wyniklości. A to jest piérwszy warunek ujmowania absolutu.

Mówimy więc, że niéma pojęcia absolutu bez pojęcia jego wynikłości koniecznych. Zdanie to potrzebujemy ściśléj rozebrać i wyjaśnić, aby stąd nie nastąpiło mylne tłumaczenie myśli naszéj, aby nas nie posądzano o zasadzanie na czystéj przedmiotowości wiedzy o absolucie; aby nas nie zrozumiano w ten sposób, jakobyśmy dla téj wiedzy o absolucie, czerpać chcieli stamtąd światła, dokąd ona ma swojego własnego udzielać. Nie rozumiemy przeto, aby pojęcie absolutu leżało w pojęciu jego wynikłości, to jest: zasadzało się na obejmowaniu najrozleglejszém ich ogromu, we wszelkich możebnych kształtach (a takby nawet życie człowieka nie wystarczało na pojęcie absolutu) lecz *przez pojęcie koniecznych wynikłości absolutu,* rozumiemy pojęcie prawa, na mocy którego one wynikać z absolutu koniecznie muszą, we wszelkich możebnych kształtach, a pojęcie tego prawa od pojęcia absolutu jest nierozdzielne — bo to prawo leży w samym absolucie jako jego przymiot, przymiot, który posiadać musi tém samém, że jest rzeczywistym absolutem, a stąd miéć musi wynikłości konieczne. Więc bez pojęcia tego prawa, które jest jego przymiotem, nie możemy absolutu pojąć, a tutaj leży istota pojmowania absolutu. Jeżeli zaś absolut w ten sposób wiedzowo zdobyty zostanie, nie może nam się więcéj pojawić jako niepraktyczna abstrakcija, lecz okaże nam się zawsze *jako najwyższa rzeczywistość,* wszechbytny pierwiastek, zaród żywotny wszech-rzeczy. — Te sądzimy być znamiona normalne i konieczne pojęcia absolutu, a gdziekolwiek one się nie objawią, przeczymy zupełnie, aby można było wiedzowo go pojąć, czyli, co na jedno wychodzi, doprowadzić ideję do jéj ostatecznych zasad.

A stąd łatwo oznaczyć cechy wiedzy na takiem poznaniu absolutu opartéj. — Odznaczać się naprzód musi najdoskonalszém obejmowaniem rzeczywistości, bo wychodzi sama

ze stanowiska najwyższéj rzeczywistości, jaką jest absolut. — Więc taka wiedza musi nosić znamię najwyższéj i najogólniejszéj praktyczności, to jest: sprawdzić się, zawsze wszędzie, we wszelkich możebnych wynikłościach absolutu, czyli jedném słowem, sprawdzać się musi we wszystkich rzeczach. A tak, zdolna będzie, nie tylko wszelkie rzeczy pod rozwagę swoję poddane, rozpoznać w ich wspólnej ostatecznéj zasadzie, a zatem w najgłębszém ich rozumieniu; ale nawet przez samo ujęcie absolutu, wszelkie możebne jego wynikłości, to jest: *Wszystko a priori* stanowczo oznaczyć i rozpoznać. Więc taka wiedza być musi najogólniejszém i najpowszechniejszém światłem.

Więc absolut — Byt — jest siłą zarodową wszech rzeczy, a poznajemy go, poznając jego przymiot konieczny — to jest: w nim samym leżące prawo, na mocy którego wszystko z niego wynika. — Więc to prawo absolutu jest prawdą absolutną — czyli prawdą bezwzględną. — Więc prawda bezwzględna nie jest rzeczą samą przez się — twórczą — zarodową, ale przymiotem koniecznym absolutu, rzeczy saméj przez się twórczéj, zarodowéj. Więc ta prawda od absolutu nieodstępna, jest zawsze i wszędzie we wszystkich rzeczach tak, jak absolut. Każda rzecz jest tylko ukształtowaniem absolutu téj najwyższéj i najściślejszéj rzeczywistości, a zatém, w najgłębszém swojem rozumieniu odnosi się do absolutu, i do jego przymiotu, do prawdy bezwzględnéj.

Więc absolut ma do koła siebie świat, którego jest pierwiastkiem, zasadą, treścią, zarodem koniecznym. Więc istota absolutu jest siła twórcza, czyli *twórczość*, a przymiot jego, prawda bezwzględna, jest téj twórczości prawem — przez który to przymiot, *najściślejsza i najwyższa rzeczywistość absolutu* przechodzi w *rzeczywistość ostateczną wszelkich jego wynikłości.*

Więc, skoro mówimy absolut, to zaraz pociąga za sobą

wyobrażenie świata, którego jest stwórcą. A wśród tego świata, jeden tylko absolut i jedna tylko prawda bezwzględna istnieć może.

Więc absolut — Byt — jest twórczość, nie zaś myśl *). Idea jest stworzeniem, wynikłością absolutu; prawda bezwzględna przymiotem koniecznym i nieodstępnym absolutu, czyli jako absolut, czy go pojmujemy, czyli w jakiemkolwiek mozebném ukształtowaniu jako wynikłość, ztąd więc prawda jest przymiotem koniecznym i absolutu, i wszelkich jego wynikłości, a zatem i idei.

Ztąd więc za wyobrażeniem *Byt*, (bo byt jest absolutem) idzie zaraz wyobrażenie *świata*, który być musi jego wynikłością konieczną, i prawdy, która jest obu przymiotem. A na odwrót nié ma *absolutu*, nié ma *bytu*, jeśli do koła siebie światu nie tworzy, i jeśli i ten byt jego i jego wynikłość, świat, nie mają w sobie przymiotu prawdy, bo ten, jakośmy wykazali powyżéj, jest od obudwóch nierozdzielnym.

Ztąd więc najwyższe i ostateczne pojęcie wszech rzeczy opiera się na jedynym absolucie, któryby był zarodem i stwórcą wszech rzeczy, a którego zatem wiedza byłaby wiedzą wszech rzeczy. — A więc ten jedyny absolut byłby jedynym bytem, czyli stwórcą — a wszystko inne niepochybną jego wynikłością i stworzeniem, i rozliczném ukształtowaniem wszechbytnéj jego istoty.

W dalszém wyłuszczaniu naszéj myśli, byt człowieka uważać będziemy jako absolut wszech rzeczy ludzkich.

---

*) Autor dodaje jednak, zdaje nam się, że mniéj trafnie: «a gdybyśmy koniecznie wyrażenie, *myśl*, utrzymać chcieli, możnaby powiedzieć, *myśl twórcza*, dając tym sposobem tylko omówienie twórczości.» Nam się zdaje, że twórczość nie da się zdefinijować wyrażeniem *myśl twórcza*, twórczość, bowiem, za wyższą i różną od myśli twórczéj uważamy.

Pełen świeżych, głębokich, nowych, samodzielnych pomysłów, nasz autor w jędrności, nierzadko genijalnéj myśli, i w oddaniu jéj określeniami, wybitnemi, przystępnemi, przechodzi obecnie do rozbioru psychologicznego człowieka — i nad tém czyni uwagi, które jako dotykające głównego przedmiotu, zajmującego nas — pojęcia twórczości — przytaczamy.

Przedmiotem obecnego rozbioru jest duch ludzki, dla ujęcia w nim absołutu i praw jego. Powszechnie wyznawana tożsamość (identyczność) *bytu* i *myśli* niezadowala nas, i sądzimy ją być niewystarczającą, albowiem, myśl nie jest obsolutem — siłą twórczą, przez się najściślejszą rzeczywistością, ale sama jest stworzeniem, czyli wynikłością, więc nie samym bytem.

α. Władza pojmowania, którą jest obdarzony duch ludzki, jest władzą za pomoca któréj obejmuje myśl — i staje tym sposobem w związku ze światem duchowym. Czyliż więc takie pojmowanie stanowi już byt w tém znaczeniu, jakie do niego przywiązujemy? Dotąd duch człowieka nie okazuje nam się być absolutem, ponieważ myśl nie jest jego wynikłością; co większa, nawet wypadek pojmowania jest raczéj wynikłością obcej myśli, z którą duch tym sposobem obcuje — a zatém wynikłością rzeczy po-za obrębem człowieka; więc, gdyby władze duchowe ograniczały się na samém pojmowaniu, chociażby to nawet do najwyższego stopnia potęgi doprowadzone zostało — jeszcze byt człowieka nie byłby absolutem, to jest: właściwym bytem, samym przez się twórczym, zarodowym. Lecz tak przecież nie jest; duch ludzki nie ogranicza się, jakoby doskonalszy płyt daguerotypowy, na samém bierném pojmowaniu, lecz sam jest stwórcą, i na zewnątrz siebie o własnéj sile się rozlewa, — do jego więc *twórczości* się zwracamy.

β. Władza tworzenia, czyli twórczość, bez zadnego poró-

wnania od poprzedniéj wyższa, nie przyjmuje biernie myśli (idei), ale samodzielnie ją tworzy. Tu więc duch ludzki okazuje się być sam przez się pierwiastkiem rzeczy, z niego wynikających — zarodem świata, który jest jego dziełem. Jednèm słowem: *tworzy, a więc jest;* na mocy tego stosunku ducha ludzkiego do myśli, upatrujemy w nim absolut, to jest: *byt,* którego myśl (idea) jest wynikłością, czyli stworzeniem koniecznèm, abyśmy go za absolut uznali — więc stosunek bytu a myśli, jest stosunkiem absolutu i wynikłości — stwórcy i stworzenia.

Stosunek więc ducha ludzkiego do myśli jest dwoisty — i zależący od tych obu władz pojmowania, stworzenia: raz odbiera same tylko bierne wrażenia utworzonéj już myśli — drugi raz występuje jako byt sam przez się. Czyliż więc władzę pojmowania przyjdzie nam od bytu oddzlelić, i widzić w ludzkim duchu dwie odrębne istoty: *stworzenie i stwórcę?* Czyliż więc władza pojmowania jest zupełnie zbyteczną do wynalezienia w człowieku doskonałego bytu? i od tegoż zupełnie odrębna? Czyli też obu połączenie jest nieodzowne, ażeby byt był doskonałym?—Na te pytania, aby odpowiedzieć, trzeba się zastanowić nad téj władzy głębszém znaczeniem i odległejszym celem.

Duch ludzki z jednéj strony czerpie myśl, a z drugiéj ją tworzy — jakiż więc cel pojmowania w istocie twórczéj saméj przez się? Samo pojmowanie obcéj myśli objawia byt obcy, i duch człowieka wrażający swoję wynikłość—Badanie zaś processu pojmowania, objawia nam, że to bierne działanie, którego duch jest przedmiotem, odbywa się na mocy prawa powszechnego, podług którego absolut (za obrębem ducha ludzkiego będący, a twórca myśli do pojmowania podanéj) podług którego, mówię, absolut w dalsze wynikłości rozwijać się musi. — Tak więc pojmowanie stać się musi biernym tego prawa wykonawcą — rozwojem absolutu obce-

go sobie — wynikłością obcego bytu. — I tak, absolut rozwija się w dalsze wynikłości, na mocy prawa, czyli prawdy bezwzględnéj, którą mieści sam w sobie, która przeto znikąd innąd nie pochodzi, tylko z niego samego; bo inaczéj nie byłby absolutem, skoroby cokolwiek w nim mogło miéć inne źródło. — To, że znikąd, tylko z niego samego wynika prawo, którém się rządzi we wszelkich swoich następstwach, stanowi absolutu samodzielność. Czyli inaczéj mówiąc, absolut musi miéć wolę, bo gdyby nie miał woli: *a)* alboby musiał pozostawać sam w sobie, a zatém nie byłby zarodem żadnego dalszego następstwa, to jest: nie byłby absolutem, *b)* alboby skąd innąd czerpał prawo, na mocy któregoby się rozwijał — to jest: nie byłby sam przez się, nie byłby absolutem,— to więc stanowi wolę absolutu, że znikąd innąd, tylko z samego siebie bierze prawo, którém się rządzi przechodząc w następne wynikłości. Więc wola jest właściwością absolutu, i tylko absolutowi służyć może; wszelkie jego wynikłości nie mogą miéć woli, ponieważ nie są rządzone prawem, któreby u nich samych leżało, ponieważ tém być muszą, czém im to prawo nakazuje być. Więc każde działanie absolutu ma własność woli, każde działanie jakiéjkolwiek jego wynikłości, pozbawione jéj być musi; — wracając więc teraz do processu pojmowania, duch ludzki w nim nie objawia bynajmniéj woli: nie może tak, lub inaczéj pojmować — lecz musi pojmować podług prawa (czyli podług prawdy) — na mocy którego idea stworzona została — więc obcy byt, obca twórczość posłannego sobie ducha, przerabia się i kształci.

Cel władzy pojmowania w utworze człowieka objawi się nam dopiero, kiedy ujrzymy jéj związek z twórczością. Czyliż myśl, przez pojmowanie objęta, pozostaje nieruchoma w utworze człowieka? Nie, twórczość ją chwyta i samodzielném, ludzkiego ducha działaniem, daléj prowadzi następne jéj tworzenie — i już stworzoną, sama przez się przetwarza. Tu

więc byt — absolut — się objawia, i ten byt wchodzi z drugim bytem — twórcą myśli, którą pojął — w spółeczność i tożsamość — stanowiąc odtąd tylko jeden absolut, który swoję twórczą siłę rozwija. A z tego daje się następny wyprowadzić wniosek: Władza pojmowania nie stanowi bytu — ale wszelkie możebne uosobienia absolutu wiąże w powszechną jedność bytu. A ztąd rzeczywistém znaczeniem władzy pojmowania, w utworze człowieka, być mienimy powszechną jedność ludzkiego bytu.

W następnym ciągu, autor jeszcze takie rozwinięcie swych myśli podaje: Resumując teraz w krótkości nasze pojmowanie absolutu i praw jego — byt ludzki, najściślejsza rzeczywistość, jest absolutem wszech ludzkich rzeczy tego świata, który jest dziełem twórczości człowieka; konieczny postęp ludzkości jest to prawo absolutne, czyli prawda bezwzględna, na mocy któréj Absolut (Byt, Twórczość) tworzy; a zatem prawda, która zawsze i wszędzie rządzi ludzkością — więc wiedza téj prawdy otwiera *a priori* wiedzę ludzkich rzeczy, które niczem inném być nie mogą, jak wynikłością konieczną absolutu.

Życie duchowe człowieka, jest to rozwój bytu. Absolut musi sam przez się w dalsze wynikłości przechodzić, to jest: samodzielnie tworzyć — i to stanowi istotne znaczenie ludzkiego życia. Żyć, jest to tworzyć — dla istoty zaś pojmowaniem obdarzonéj, i niem w powszechną jedność ludzkiego bytu wcielonéj, tworzyć, jest to postępować, więc postęp to życie.

Tak zakończa szanowny autor swoje ważne myśli, odnoszące się do pojmowania stanowiska twórczości. Zamieszczając je, zwracamy uwagę czytelników, iż niesłusznieby mogły spotkać autora trzy ważniejsze nad inne pomniejsze zarzuty, a temi są:

Iż autor używa wyrażenia: władza duchowa, władza pojmowania i t. d. gdy już powszechnie wiadomo, że duch

jest jeden — że różne może mieć żywioły, ale władz myślenia, pojmowania i t. d. wcale nié ma.

Powtóre, iż autor myśl, wywodząc jéj słabość względnie do twórczości, uważa w znaczeniu li subjektywném, czyli podmiotowém, a myśl pojmowana w wiedzy, wcale inną jest, bo bezwzględną.

Potrzecie. Iż autor w ogólności postępuje zupełnie podmiotowo, nie zaś bezwzględnie, jakby w tym razie postępować rzeczywiście należało.

Na te główne i pomniejsze, mogące się z wątku rzeczy całéj wysnuć zarzuty, odpowiadamy tylko uwagą: że autor naumyślnie, podmiotowo tylko sprawdza prawdy, które w duchu bezwzględnie wyrobił, a używa niewłaściwych wyrażeń: władza pojmowania, myślenia i t. d. — jednak do nich nie przywiązuje znaczenia innego nad te, jakie żywiołom duchowym dzisiejsza nadaje filozofija.



ZARYSY
DAWNYCH CZASÓW
KLECHA.

III.

Zewnętrznym, na pozór, szczegółem zostaliśmy doprowadzeni do pojęcia krytycznege istoty Klechy, a takie pojęcie już z założenia, że jest krytyczném, niszczy wszelkie sprzeczności, jakie spotkaliśmy w pojęciach dotychczasowych badaczy o sławnym słudze kościelnym. Ile więc kroć, czy w byt Ludu, czy w dawne czasy spojrzymy, sam przedmiot rozwagi naszéj woła całemi piersiami: „Krytyki! krytyki! — jeśli chcecie, cokolwiek-bądź, rozumieć!“

To cośmy w drugiéj części Zarysu naszego podali jako *domysł*, teraz ukazuje nam się prawdą niezaprzeczalną, nie jest już przypuszczeniem, lecz zupełną *pewnością*. A dowody tego podajemy jak najtreściwiéj:

Znikają sprzeczności spółczesnych broszur, podających wiadomości o istocie Klechy, bo te leżą li w stanowisku autora: czy on się zapatrywał na Klechę, sługę kościelnego; czy na Klechę, postać ulubioną Ludu, karykaturę szlachty; lub wreszcie, patrząc przez kaleidoskop szlachetczyzny, widział w słudze kościelnym pociesznego śmieszka, i sam patrząc na

postać swoję, brał się ze śmiechu aż pod boki. Zobaczmy jak teraz dadzą się zrozumiéć podania powyższych broszur. Cóż to są za źródła owe, które nam prawią o poniżeniu Klechy? Oto Adagia Grzegorza Knapskiego z r. 1732, oto Przypowieści Rysińskiego z 1619 r. — Mówią: czcij Klecho Kantora — zgasł jak Klecha przed organistą i t. d. lecz te źródła są czysto szlacheckie. Trzeba nie znać dziełek o których mowa, aby nie wiedziéć, że one przesiąkłe oświatą łacińską, patrzą tylko na Klechę macalnie, empirycznie, widząc go, lecz nie pojmując. Prawią nam więc o faktach i istności sługi kościelnego, zajmuje ich zewnętrzna postać trefnisia, lecz w jego istotę ani się spojrzeli, ani wiedzą nawet o niéj. Zobaczmyż inne źródła — oto, z r. 1621 Niepospolite ruszenie abo gęsia wojna Jana Dzwonowskiego, Jenerała Pilzińskiego, znowu ślepo z szlacheckiego stanowiska prawi nam o poniżeniu Klechów; — późniejsza o lat kilka Szkolna mizeryja, dyjalog z 1633 r., już wpół tylko o poniżeniu Klechy mówi, bo już tylko wpół szlachetczyzna jéj zaćmiła oczy. Chociaż według tego dijalogu, Kantor radzi Klesze, by nie pojmował żony, czyni to już z pewną ironiją, bo nie przyznaje niższości Klechy, jako sługi kościelnego, lecz tylko sądzi, że Klecha jest poniżonym przez dawanie się wodzić za nos, do czego często go wtrąca ożenienie; wszak-że jasno to pojęcie wypływa ze słów Kantora:

Nie żenić się to było, to wam bardzo szkodzi,
Dla żony was ksiądz pleban teraz za nos wodzi.

Wszak w tej że Mizeryi, Klecha czuje się, choć przez pół, na siłach, i chcącym go poniżać wręcz mówi, że: „Jam się w szkole nie uczył jak nakładać gnoju, tylko bym dzieci czytać mógł uczyć" — słowa, które jeśli zechcemy zrozumiéć, są okropnym sarkazmem na cywilizaciją łacińską, którą zarażona szlachta, przemocą między Ludem chciała szerzyć. Podo-

bnież rozmowy polskie, łacińskim językiem przeplatane, choć o lat kilkadziesiąt starsze (są z roku 1553) takież same zajmują stanowisko, jest tu makaronizm łaciński, jest więc i o poniżeniu Klechy, jest i duch czystoludowy, jest więc i o jego znaczeniu np. o dawanéj mu zaszczytnéj, lubo nie mało ironicznéj nazwy: Ksse-Mistrzu, albo Księże Mistrzu. — I w tych dwóch jednak dziełkach stanowisko jest macalne, empiryczne, choć wyższe od tego, które dość jest zaślepione, aby samo pognębienię Klechy tylko widzieć.

Spojrzmyż teraz na pisma, które wynoszą postać Klechy — są to pisma tchnące duchem czysto ludowym: tak broszury o wyprawie Albertusa, tak komedija Szołtysa z Klechą, choć przystrzyżone po szlachecku, są jednak czysto-ludowego ducha. — Cóż się ztąd okazuje? Oto najdowodniéj widać: że szlachta widziała tylko Klechę śmiesznego sługę kościelnego, Lud w Klesze widział coś więcéj, bo przez się utworzoną karykaturę. Nie dziw więc, że broszury zawierają sprzeczne podania, a zaiste! ów związek ducha broszur, ludowego lub nie, z tém czy o wielkości lub poniżeniu Klechy mówią, nie jest, i być w żadnym przypadku nie może obojętnym, niby przypadkowym.

Dotąd jeszczeby można nasze pojęcie Klechy uważać za hipotezę, choć ta objaśnia do tych czas niewyjaśnione sprzeczności w podaniu broszur o Klesze, lecz oto dalsze dowody pewności tego pomysłu — wyrozumowane, z myślowego samegoż przedmiotu pojęcia.

Czyż można przypuścić, aby w pojęciu postaci Klechy, twórczo nie był czynnym Lud? — zaiste nie, bo ślady Ludowości spotykamy, choć w stłoczonéj formie, w wyprawach Albertusa i t. d. — skoro więc na to przystaniem, znowu się pytamy: czy może istnieć jakiś pomysł Ludu, nie mający społecznéj ważności? — odpowiadamy znowu: nie — Lecz cóż znowu może, pytamy daléj, za myśl społeczna tkwić w téj kary-

katurze, którą Klechą nazywa Lud? — oczywiście że nie inna, jak wyśmianie cywilizacii łacińskiéj i szlachty.

Drugim dowodem, nie małéj wagi, prawdziwości myśli naszéj jest to: że Lud, i pisarze myśl Ludu wyrabiający, uważają Klechę za postać mniéj więcéj złą, a zawsze niedołężną. Uciemiężenie Ludu przez Klechę, kiedy rabuje, odbiera kury gospodyniom i t. d., oddane jest w sposób, iż znać nienawiść ku Klesze, ale więcéj jeszcze pogardę. Ten rys charakteru Ludu naszego dla każdego, który w jego się wgłębił istotę, najdowodniéj wykazuje, jaką część społeczeństwa starano się uosobić w Klesze, i zaiste wybornie, bo z dzielnym sarkazmem uosobiono. — Nakoniec i to stanowi dowód na naszą stronę, że postać Klechy między Ludem daleko dłużéj się utrzymała niż między szlachtą. Snadź dla Ludu miała postać Klechy zajęcie żywotne, dla szlachty nie miała jak wprost zajęcie zabawkowe. — Szlachcie niezadługo unudziło się patrzyć na postać śmieszka, któréj nierozumiała wcale. A może téż który z braci szlachty, któremu herbowość i kopeć łacińskiéj cywilizacyi nieodjęły jeszcze zupełnie rozumu, spostrzegł się, że panowie bracia biorą się pod boki, zanoszą się ze śmiechu patrząc sami na siebie. — Czy wielką tajemnicę w sekrecie wydał? czy przemilczał, a namówił szlachtę żeby tém mieszczańskiem i chłopskiem zabawom dali święty pokój? — o tém ja nic niewiem.— Zdaje mi się jednak, że pewnie musiał powiedzieć co myślał, ale mu nikt nie uwierzył, bo któżby uwierzył, że z niego się śmieją? któż, szczególniéj na łacińskiéj *pseudo*-oświacie zaprawiony? któż z myślących: że chłop to zwierzę, albo jeszcze mniéj?—o pewno nikt! tacy ludzie zawsze myślą, że co oni zrobią, choćby najniedorzeczniejszego, najniegodziwszego, to inni, *la canaille,* podziwiać muszą, powinni, a co więcéj, podziwiać będą.

Podobne krytyczne badania, jakich słabą i małoważną próbkę podaliśmy, są w naszém przekonaniu jedyną drogą do pojęcia istoty naszego Ludu i naszéj przeszłości. Ależ bo

nie trzeba patrzyć na Lud okiem martwém, trzeba weń sercem się wgłębić, myślić jego wielką ognistą myślą, a wtenczas dopiero będziem mogli powiedziéć, żeśmy Lud zrozumieli, żeśmy przestali ślepo chwytać zasoby, i nieobrobione materijały, zamiast pełnego życia ciała, chwytać pomurszałe kości. Ależ bo czas już jąć się do krytycznéj historyi ubiegłych czasów, przestać owę szlachetczyznę bijącą się i pijącą wielbić i ubóstwiać; zbadać krytycznie postacie przeszłości, a wtenczas przestaniemy być *kompilatorami,* staniemy się historykami, przestaniemy być biblijografami, zostaniemy dziejopisami piśmiennictwa swego kraju. Takiego ważnego, owszem żywotnego zadania dla piśmiennictwa polskiego, prawie zupełnie niedotkniętego, przygotować rozwiazanie w zarysanh krytycznych dawnych czasów, starał się autor tego szkicu, który jako bardzo niedostateczny i jeszcze nierozwinięty uważa, jednak jako próbkę rodzaju pracy swojéj podaje *). Wybór nasz postaci Klechy, a nie innéj, przez to usprawiedliwionym być może: iż w postaciach mniejszéj wagi, jaką jest np. sługi kościelnego, wybitniejszém staje się obranie krytycznéj drogi, i łatwiejszém do odkreślenia, dla samegoż czytelnika, stanowisko krytyki w badaniach przeszłości do miłości Ludu, ich jedność i wzajemna zależność. Zakończymy uwagą, iż krytyczne wgłębiana się w przeszłość, oraz w istotę Ludu, koniecznie są przygotowaniem do pojęcia filozoficznego Dziejów i Piśmienności, a same przez się, o ile myślowo są prowadzone, już myślowe podają wypadki, i tak: Zapatru-

---

*) Autor, o ile nam wiadomo, w piśmie «Przygotowania do obrazu dziejów polskich,» zamierza myśl swoję rozwinąć, i już ją po części rozwinął. Zasoby zebrane przez niego, i już w części obrobione, każą się domyślać, że całość będzie musiała być rozłożoną na kilkanaście tomów. *(Przyp: Redak:)*

jąc się na dzieje, cywilizacją, obyczaje, piśmiennictwo, słowem, na całe życie Narodu naszego, musimy, krytycznie przedmiot badając, odkreślić trzy epoki rozwijania się tego życia: Epokę pierwotną słowiańsko-polską — Epokę walki oświaty łacińskiéj ze słowiańską, i zwycięztwo piérwszéj nad drugą — nakoniec epokę obecną, w któréj upada oświata łacińska, podcięta mieczem badań wieku XVIII, i przejęciem się klass, zwanych wyższemi, żywiołem francuskim, a powstaje oświata własna. Epoki słowiańsko-polska i łacińsko-polska, uznane na drodze krytycznéj, spływają się w trzecią, w obecną, przez co filozoficzność badań krytycznych wyświeca się, bo dochodzi do czysto myślowych, logicznych wypadków, jak tu do strójności — epok, życia — albowiem druga jest zaprzeczeniem piérwszéj; trzecia, obu piérwszych jest prawdą.

Edward Dembowski.

Edward Dembowski.



Kronika Piśmiennicza

POLSKA.



172. *Korrespondencija literacka M. Gr...skiego (Grabowskiego Michała). Część piérwsza, Wilno u Glücksberga Tom I, str.* 228 *r.* 1842 *Tom II, str.* 242 *r.* 1843 *w* 12. *Wydanie dosyć dobre, papiér szarawo-biały, gruby.*

Nowe dziełko pisarza tyle okrzyczanego, którego twarzy i podpisowi przypatrzyliśmy się w Athenaeum, witamy na widnokręgu literackim! a z jakiém sercem? — przynajmniéj zapytanie ma zaletę szczerości! ale odpowiedź: to Scylla i Charybdys grzeczności i prawdy literackiéj — ale sam pan Gr: nauczył nas szczęśliwie z niéj wypłynąć, użyjmyż więc jego nauki. Pan Gr: mówi „Pan Kotoni (Korresp: T. I str. 65) boleśnie uczuł się dotknionym zdaniem mojem o jego poezijach.... dowiedziałem się o tém z przykrością, bo nikomu umyślnie i dobrowolnie nieprzyjemności robić nie lubię, znalazłem więc przyzwoitém usprawiedliwić moje zdanie, przekonać go, że jedynie przez wzgląd na dobro literatury i jego samego, jako poety, musiałem je wyjawić.“ I znowu gdzie indziéj (Kor. T. I str. 169) mówi „Pan Tyszyński po Koliszczy-

żnie i po Stannicy zawyrokował, iż nie mam poświęcenia powieścio-pisarskiego — W téj mierze bardzo jestem skłonny pisać się za nim" — a daléj (str. 163 i dalsze Tomu II korr:) „Uśmiałby się szczerze pan *Hrabia*, gdyby przeczytał jakie to ja np. odbieram nauki od *przezacnego* (sic) pana R. Z. za duch moich pism — ale to jeszcze *nieuctwo szczere!*" — Stosownie do tych danych nam nauk, oświadczamy panu M. Gr: Z przykrością przychodzi nam powiedzieć mu prawdę, bo ta miłą mu nie będzie, ale z miłości prawdy musimy. Gdybyśmy go przekonali, wiemy że to by dlań wyszło na dobre, ale nie spodziewamy się, bo choć przyznał panu A. T. że ma słuszność, sądząc że pan Gr: nié ma powieściopisarskiego talentu, toć mnie biednemu, i wcale nie sławnemu E. Nieznajomskiemu, nie może przyznać słuszności, bo na to zanadto jest *przezacnym* i zanadto mało uczonym. Klnę się prawdą, że grzeczniéj się wyraziłem niż sam słynny z grzeczności swojéj pan M. Gr. — boć *mało uczony* jest grzeczniéj od: szczery nieuk. — Moje zarzuty przeciw panu M. G. podane ze sercem grzeczno-szczerém są takie, jak najprościéj i najkrócéj je wyrażam.

I. Pan M. G. prawi o samorodnéj, jak ją nazywa, narodowéj literaturze, a sam nie wie, co prawi — bo nie raczył poznać, czyli douczyć się filozofii sztuk pięknych, bo nié ma zdrowego rozumu, (ale tylko zdrowy rozsądek) kiedy sądzi: że Walterskotyzacija w wykonaniu i duchu przeszłości szlacheckiéj, jest samorodnością — bo nakoniec, najmniejsze pojęcia społeczne, nie tylko dadzą się wywieść, ale on je sam wywodzi z tych swoich pojęć estetycznych samorodności w literaturze.

II. Że pan M. Gr. nie pojmuje literatury dzisiejszéj francuskiéj — aby ją zaś pojąć, trzeba mieć tylko trochę zdrowego rozumu i oczytania. Dla czego zaś, i w czem nie pojął téj szalonéj literatury pan M. Gr., to zrozumie, bez objaśnień,

kto myśli, i zastanowi się nad „Literaturą i Krytyką" i nad piśmiennictwem francuskiem.

III. Że krytyki pana M. Gr. są bez żadnego systemu, bez podsady myślowéj, i jak wszystkie jego sądy, padają na chybił trafił. — Stąd są mylne, choć w nich czasem jakby przypadkiem myśl zdrowa błyśnie, jak np. *przeczuciowe* uznanie że *twórczość* jest żywiołem *poezii,* w tém, że podaje słowo *twór, tworzenie,* za *poeziją.*

Jeśli te zarzuty są niesłuszne, to proszę mi dowieść, że można, mając naukę i zdrowy rozum — albo choć jedno z nich — przezacnie sądzić, że w poezii dążenie jest dobrem, które miłości najliczniejszéj części narodu nié ma na celu lecz owszem, miłuje złą stronę społeczeństwa? które potępia obalanie przesądów przez zacnych spółczesnych pisarzy podejmowane? które swoje sądy na niczém nie opiera, lecz na oślep rzuca zdania? a że tak jest w dążeniach pana *M. G. i komp.* nie trzeba dowodzić; kto na to zdanie zechce spojrzyć, nie zaprzeczy naszéj myśli, nie posądzi nas o to, że co innego w usta panu M. G. kładziemy, niźli on powiedział lub mniemał?

Gdy więc, mówiąc szczerze i zwięźle, to dążenie, te pisma wszystkie pana M. Gr. nie opierają się ani na nauce, (owszem są szczerém nieuctwem, powtarzając słowa pana Gr. o jego krytyku R. Z.) ani na zdrowym rozumie, ani na miłości ludzi, cóż im w latach od 37 do 41 końca, mogło zjednać wziętość? i wziętość taką, że dziś jeszcze niektórzy mężowie postępowi np. pan F. Z. (w Bibl. War.) sądzą, że pan M. Gr. jest człowiekiem dzielnéj, choć zbałamuconéj głowy, gruntownéj, choć w potwórność wyrodzonéj nauki? Oto, bo pan M. Gr. swojemi górno - pięknie brzmiącemi słowy, swojém pozorném umiarkowaniem, zresztą, wpływem koteryjnym i zręcznością, wydającą powierzchowne wiadomości za naukę głęboką, omamił ludziom oczy, i nie wszyscy się na

nim poznali. Boć to dopiero w roku zeszłym *spółcześnie:* Przegląd warszawski, Przegląd naukowy i Gazeta powszechna Pamiętnikiem literackim, uderzyły na ową mniemaną wielkość literacką, i tak szczęśliwie, że jedno z pism poznańskich, poszło za témi czasopismami: że nawet Biblijoteka warszawska, na pół w bój weszła z panem M. Gr., a koniec końców: jego *pseudo* - sława upadła zupełnie, poznano się na nim, i dziś iż tylko uważamy go za niedobitka przekwitłych teorij, o których nie warto i mówić już więcéj, a wziętość pana M. Gr. tylko w koteryi Wileńsko-Wołyńskiéj utrzymuje się. Nie dziwmyż się, że jeszcze gdzie-niegdzie, choć mąż postępowy, dawnym blaskiem może być złudzonym, i powie sobie: musi to być potężny przeciwnik, kiedy przez lat kilka potrafił uchodzić u wszystkich za wielkiego! — Co do romansów pana M. Gr. pod pseudonimem Tarszy wydanych — o tych już i sam pan M. Gr. wyznaje: że są bez wartości, a jednak stokroć one lepsze od tych zgubnych, brzydkich jego teoryj!

Tyle względem stanowiska pana Gr. — Korrespondencije wydane, które przed sobą mamy, są najlepszém potwierdzeniem wyroku potępienia na dążność tego pisarza. Ktoby nam nie wierzył, nie dzielił naszego zdania, niech raczy tylko odczytać w tomie piérwszym: List do K. Bujnickiego — do p. Janiszowskiego — do księdza Hołowińskiego — do Hr. Rzewuskiego. W tomie drugim: List do p. K. Drzewieckiego — do p. Janiszowskiego — do H. Rzewuskiego, — a jeśliby kto tyle się trudzić nie chciał, niech przeczyta w tomie drugim od 49 do 53 str. i od 89 do 102 a zobaczy, co to jest za człowiek ten pan Michał Gr.!!

Jeśli z miejsc na początku przytoczonych wykazuje się, że p. M. Gr. nie jest wcale umiarkowanym w swoich zdaniach, lecz owszem, większym grubijaninem od tych, co bez ogródki rzną prawdę — to z miejsc wskazanych (Tom II str. 49 — 53 i 89 — 102) teraz najjaśniéj się pokazuje, co to

jest za zdolność, jaka podsada moralna tego okrzyczanego pisarza. I z tego to względu ważne są jego Korrespondencije: wykazują go takim, jakim jest.

Co do saméj treści Korrespondencij, ta traktując w XXI Listach, o wszystkich rzeczach i o wielu innych, — nie warta, nie warta dłuższego nad *ogólny* przegląd.

E. Nieznajomski.

173. *Obrazy Litewskie przez Ignacego Chodźkę. Serya druga. Tomów* 3 *w* 12. *Wilno, nakładem i drukiem Józefa Zawadzkiego* 1843 *r.*

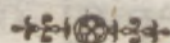
W piérwszéj już części Obrazów litewskich, okazał autor znakomity talent, wiele rzewnego uczucia i prawdziwego zamiłowania ziemi, którą opisuje; drugi oddział wszystkie te przymioty w daleko wyższym łączy stopniu. Brzegi Wilii, powieść, zajmująca te trzy tomy, jest jednym z liczby tych szczupłych u nas utworów, co jak wspomnienie przeszłości, jak pamiątka lat dziecinnych, lubością i szczerém zajęciem przywiązuje się do serca. — Intryga tu słaba, romans powszedni — one téż podrzędną rzeczą. Ale te cudne obrazy wiążące się długiem pasmem — te tratwy płynące Wilią — nocleg nad rzeką — widać że z natury rysowane; a te postaci poczciwego Bartłomieja, sternika, koniuszyca — kogóż nie ujmą, nie poprzyjaźnią dla siebie? Widać, że to nie wyrojone widziadła, ale istne, żyjące osoby. A ów muzykus na wildamone — Brzeziński! takiego zawadyjaka, tak doskonale odtworzonego obrazu, nikt nam jeszcze nie pokazał. — Słowem: Brzegi Wilii są prawdziwie miłą sercu książką — obyśmy zawsze podobne witali z-za Niemna! Nie znać tu ani bezrozsądnych a złéj woli dowcipów Johna of Dycalp, ani niecnych Bejłowskich paszkwilów, ani płaskich i nędznych teoryj

M. Gr.... Raz tylko autor zbliża się do nich, a to kiedy w usta koniuszyca kładzie panegiryk Jezuitów. Tam gdzie te pochwały zakonu, włożone w usta Bartłomieja; nie rażą one, bo mają za sobą prawdę w oddaniu prostego charakteru, ale rozumowaniem, które jest w ustach Tadeusza, widno, że chciano oddać hołd złym zasadom i fałszowi. — Pożądaną-by było, aby autor nawet tak drobnémi nićmi nie wiązał się z koteryją, nad którą wyżéj zdolnością i czującém sercem oczywiście stoi.

Na końcu trzeciego tomu umieszczony jest obrazek: *Ranek przed ślubem,* drukowany poprzednio w Athenaeum. Z.



KORRESPONDENCIJA.



Odebraliśmy z Poznania od Karola Libelta i Jędrzeja Moraczewskiego artykuły, których wkrótce umieścić nie omieszkamy. Jeden z tych artykułów nosi nadpis: *Rzut oka na miasta w Polsce.*



ROZMAITOŚCI.

Jedno z pism zagranicznych radzi, aby pismo czasowe, które chce u nas otrzymać palmę, najlepszą miało kronikę literacką. Toż pismo przyznaje, że tylko jeden nasz Przegląd ma na stałych zasadach prowadzoną krytykę (toż przyznał i pan K. w Gazecie warszawskiéj) ale zarzuca, że zbyt jest treściwą, że Biblijoteka czyni lepiéj obszerniejsze zamieszczając krytyki — choć znowu w tych recenzijach Biblioteki nie widzi ani zasad stałych, ani jedności.

Jedno z pism niemieckich wytłoczyło artykuł o warszawskiéj literaturze, napisany według urywku w mowie naszéj drukowanego. Dzieli autor literaturę warszawską na *starą szkołę* i na *nową szkołę*. Do staréj, mówi on, należeli dawniéj, przed piętnastu laty, klassycy, do nowéj wtenczas romantycy, dziś do staréj — która na jakiejś bezbarwności i bladości przekonań zależy — największa część piszących. Do nowéj szkoły warszawskiéj, już nie romantycznéj ale samodzielnie, postępowo rozwijającéj się, należy nie wielka liczba młodych talentów, które jednak daleko więcéj warte, niż wszy-

stkie kopy pisarzy staréj szkoły. — Należących do szkoły nowéj wymienia autor ledwo kilku, a między tymi Żmichowską Narcyssę, Zmorskiego Romana, Wolskiego Włodzimiérza, i t. d. O Norwidzie Cypryjanie mówi: iż dawał wielkie nadzieje, które się na niczém skończyły; Dziekońskiego także, mówi autor, zaliczyłbym do nowéj szkoły warszawskiéj, ale ma on rzuty mistycyzmu w sobie. Feliksa Jezierskiego zalicza do téj nowéj uczelni, z zarzutém jednak, iż za wyłącznie się oddaje filologii. Panu Feliksowi Zielińskiemu czyni uwagę, iż mąż tak postępowy jak on, powinienby się do nowéj uczelni przyłączyć, lecz aby to uczynić, trzeba Biblijotekę zupełnie przekształcić, albo w innych organach literatury czasowéj, swoje myśli objawić. — O panu A. Tyszyńskim tak spomina: „On piérwszy podzielił poezyję polską na szkoły — (za nim poszli dopiéro inni, a w ostatnich czasach E. D.) — on w Rysie oświecenia Słowian, tyle bystrości myśli dowiódł, tyle talentu w Morenie okazał, tyle nauki głębokiéj i wytrawnéj, a jednak młodzieńczéj, w krytykach — czemuż dziś nie przyłącza się do szkoły nowéj, która tak silnie za niego przeciw Biblijotece i Rocznikom krytyki z powodu Moreny walczyła?“— W podobnych krótkich rzutach autor przechodzi wszystkich pisarzy warszawskich — na podpisie widzimy znane imie *Schierger*, który, jak wiadomo, redaguje z Gutzkowem jedno z bardzo dobrych pism czasowych niemieckich.

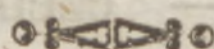
W korrespondencii pana M. Gr. przy końcu, jest coś o nowéj szkole w literaturze polskiéj! — cóż u nas nowe szkoły, ale nie takie, o jakich się marzy autorowi Stannicy.

Pieśni Wojkowskiego mają znowu wychodzić daléj w tym

roku. — Są to twory najcudniejsze muzyki i poezii; jedna z modlitw wyszła — muzyka do niéj jest taką, jakiéj i najwięksi Mistrze by się nie zaparli.



NOWINY.

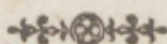


Józef Cypcer ogłosił w Krakowie piękny, i godny ze wszech miar wspierania, zamiar wydawania *Dawnych zabytków sztuki w tém starożytném mieście naszém znajdujących się.* Zaczyna to przedsięwzięcie od wydania grobów królewskich i pomników ludzi sławnych. A jeżeli, (nie zważając już na artystyczną wartość), miło jest przypatrzyć się widokom okolic i czytać wspomnienia miejsc, które nam patryarchalną przeszłość w pięknéj przekazały puściźnie, to i tego miejsca obrazy, które ze czcią i uwielbieniem dla niéj zwiedzamy, nie są bez miłego powabu.

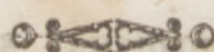
Groby Królów polskich i Pomniki sławnych mężów w świątyniach krakowskich wychodzić będą poszytami in 4to co trzy miesiące. Każdy poszyt zawierać będzie trzy pięknie wykonane ryciny z opisem.

Cena każdego poszytu Złp. 12; płaci się z góry za dwa poszyty; przy odbieraniu piérwszego znów za jeden, i tak następnie aż do ukończenia dzieła.

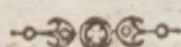
Osoby życzące sobie miéć wydanie pyszne, wcześniéj raczą się zgłosić; mała bowiem liczba takowych odbitą zostanie.



Wyszedł już z druku, lubo jeszcze nie *przyszedł* do Warszawy, *piąty* tom Historyi literatury polskiéj przez Michała Wiszniewskiego. Nowy ten ciąg dziejów naszego piśmiennictwa narodowego, sięga aż do wstąpienia na tron Zygmunta III.



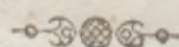
W Warszawie, Skotnicki (BOGORIA!) napisał powieść pod nazwą: *Kupiec z Krakowskiego przedmieścia!* — Ks. Ostrzykowski, znany z pisania wiérszy, przygotował do druku także rodzaj powieści, pod napisem: *Bronisław od Pieskowéj skały.*



Poezije M. Żurawskiego, dotąd nawet częściowo na widok publiczny niewypuszczane, ponieważ wkrótce mają wyjść z druku, przeto (według ogłoszeń) zamieszcza się tylko wykaz przedmiotów. Zbiór ten rozdzielony na 3 Tomy obejmuje następujące Powieści historyczne: *Tomiła, Żyłomierzanka, Zemsta, Andrzéj Cedorowicz, Piotr Szczebrzyc i Samotnik;* oraz Wiersze różne, Pieśni, Sonety, Tryolety, Powiastki i Ballady.



Omyłki druku,



Liczbowanie na str. 216 źle położone, t. j. 175, — na tejże saméj stronnicy, w trzecim wiérszu, niektóre exemplarze, zamiast str. 434 mają *trzy zera* 000.

Na str. 277 w. 1 od dołu *zamiast* spokoju, *czytaj* nadziei.

Na str. téjże, po wiérszu *dwudziestym*, opuszczono:

Ludzie! nie idźcie, gdzie panowie świata
Purpurą, złotem, zbytkami,
Urągają nędzy brata,
Żywią się jego ciałem, poją jego łzami.

Na str. 304, w. 1 *zamiast* dóbr, *czytaj* Dobrowski.

Na str. 418, w 1. *z góry*, po wyrazie: *pochwycił*, dodać *porzucił*,

